Rok II.
1908.

№ 35.
Czwartek, 27 Sierpnia.

MARYAWITA
Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Atoli dusza rozumna nie różni się w człowieku od zmysłowej.

Prawdziwość tej tezy, skierowanej przeciw Platonowi, Okkamowi i Güntherowi, wykażą następujące argumenta:

1. Świadomość nam mówi o tożsamości podmiotu, spełniającego czynności życia umysłowego i zmysłowego, t. j. o tem, że „ja," które myśli, wnioskuje i chce, jest tem samem, które widzi, słyszy, wyobraża sobie, pożąda zmysłowo, porusza się. Lecz świadomość tej tożsamości byłaby niemożliwa, gdyby w nas istniały dwa oddzielne pierwiastki: jeden życia umysłowego, a drugi zmysłowego, czyli dwie różne dusze, rozumna i zmysłowa, ponieważ w takim razie ani pierwsza nie mogłaby nie wiedzieć o tem, co się dzieje w drugiej, ani druga nie wiedziałaby o tem, co się dzieje w pierwszej. Że tak jest rzeczywiście, pokazuje się stąd, iż czynności obu dusz, będąc jako czynności życiowe immanentnemi, pozostają koniecznie w tych podmiotach, od których pochodzą. Przypuśćmy nawet, że akty jednego pierwiastka przenoszą się na pierwiastek drugi; czyż pierwiastek duchowy może przyjąć w siebie akty zmysłowego, a zmysłowy akty duchowego? — W żaden sposób. Bo przypuśćmy najpierw, że pierwiastek duchowy przyjmuje czynności zmysłowe pierwiastka zmysłowego: albo przyjmuje je duchowo albo zmysłowo. Jeśli duchowo, wówczas czynności zmysłowe, których jesteśmy świadomi, znikną jako takie całkowicie, a tem samem nie mogą być przedmiotem poznania duszy rozumnej; zmysłowe znowu przyjęcie nie daje się pogodzić z jej duchową naturą, gdyż każda rzecz działa tak, jak istnieje. Przypuśćmy zno-

wu, że dusza zmysłowa przyjmuje u siebie czynności rozumnej. Poprzedni dylemat wraca: czyni to albo duchowo albo zmysłowo. Lecz pierwsze przypuszczenie sprzeciwia się znowu istocie duszy zmysłowej, a drugie znosi czynności duchowe.

Mógłby kto jednak wystąpić z takim zarzutem. Świadomość mówi, że ten sam podmiot jest rozciągły i myślący, a przecież rozciągłość i myśl należą do dwóch różnych składników, pierwsza do ciała, druga do do duszy. Choć tedy świadomość odnosi do tego samego podmiotu czynności zmysłowe i umysłowe, nie wynika z tego, że ta sama dusza spełnia jedne i drugie. Lecz porównanie jest chybione. Rozciągłość bowiem nie jest aktem—lecz stanem materyi. Chociaż więc mówimy—jestem rozciągły, wszakże tak się wyrażając, mamy na myśli nie nasze „ja“, ale materyę cielesną. Inaczej rzecz się ma z czynnościami naszego „ja“, które są zawsze immanentne i należące do osoby (actiones sunt suppositorum).

2. Porównywujemy czynności i stany umysłowe ze zmysłowemi jako takiemi, myśl np. lub chcenie woli z bólem lub pożądaniem zmysłowem. Lecz porównanie tego rodzaju byłoby niemożliwe, gdyby wszystkie wymienione zjawiska nie pochodziły od tej samej duszy, czyli gdyby dusza rozumna nie była równocześnie zmysłową.

3. W człowieku odbywa się często wewnętrzna walka między pożądaniem zmysłowem a wolą: tamto pociąga go np. do występku, z którym łączy się dobro zmysłowe; ta odwraca go od niego, a skłania do dobra duchowego, do cnoty. Przypuśćmy na chwilę, że te dwie przeciwne skłonności pochodzą od dwóch oddzielnych pierwiastków. Ponieważ skłonności są aktami wnętrznymi, przeto jeden pierwiastek nic nie będzie wiedział o skłonności drugiego, a stąd walka stanie się niemożliwą: człowiek nie będzie czuł w sobie żadnego rozdwojenia.

Przeciwnicy chcą atoli zwrócić ten dowód przeciw naszej tezie. Gdzie walka — powiadają — tam muszą być przynajmniej dwa jestestwa walczące, bo żadna rzecz sama z sobą nie walczy.—Ale walka jest różna; w ścisłem znaczeniu oznacza to słowo zewnętrzną walkę dwóch osobników, dwóch np. żołnierzy; w szerszem i przenośnem odnosi się także do władz, względnie do skłonności, które są czynnościami wnętrznemi. W pierwszym razie potrzeba koniecznie do walki dwóch substancyj, natomiast w drugim jest ona możliwa tylko w jednym podmiocie, bo polega na tem, że podmiot pobudzony przez zmysły zmaga się z rozumem i wolą.

Zarzuty: 1) Dusza zmysłowa (jak widać u zwierząt) jest śmiertelna, rozumna jest nieśmiertelna; śmiertelne różni się rzeczowo od nieśmiertelnego: więc nie można utożsamiać w człowieku duszy zmysłowej z rozumną.

Rzeczywiście, duszy, która jest tylko zmysłowa czyli zwierzęca, nie przysługuje nieśmiertelność osobowa; jeżeli dusza nie tylko jest zmysłowa ale i rozumna, wówczas nie umiera nigdy. Wprawdzie zmysłowość nie sprawia nieśmiertelności, ale jej także nie usuwa: [1]) nieśmiertelność wypływa z tego, że dusza jest rozumna, że w myśleniu nie zależy wewnętrznie od ciała, że jest osobową.

2) Gdzie jest czynność duszy, tam musi być dusza; w człowieku są czynności duszy zmysłowej: musi tedy być w nim także oddzielna dusza zmysłowa.

W zwierzęciu funkcye życia zmysłowego świadczą o istnieniu duszy zmysłowej; w człowieku zaś ta sama dusza zmysłowa, dlatego że jest rozumną, jest osobową i samoistną t. j. jako osoba niezniszczalną, ponieważ nic w naturze nie ginie.

Następnie wykazać nam należy, że dusza zmysłowo-rozumna nie różni się w nas od wegetatywnej.

---

[1]) Owszem mniemać należy, że pierwiastek umysłowy zwierząt jest niezniszczalny, gdyż nic w przyrodzie nie ginie. Brak mu tylko osobowości, której istnienie zawarunkowane jest istnieniem rozumu, czucia i woli, czego właśnie zwierzęta nie posiadają.

Przeciwnikami tego twierdzenia są przedewszystkiem Storchenau i, mniej lub więcej wyraźnie, witaliści.

Czy jednak życie wegetywne domaga się koniecznie substancyalnego pierwiastka życiowego czyli duszy?—Wyczerpująca odpowiedź na to pytanie należy właściwie do kosmologii, która zajmuje się miedzy innemi istotą życia roślinnego; nie wolno nam jednak pominąć jej tutaj całkowicie, gdyż bez niej nie miałaby racyi bytu nasza teza: nie można oczywiście mówić, że dusza rozumna jest w nas identyczna z wegetatywną, jeżeli ta wcale nie istnieje. A tak właśnie uczą, jak słyszeliśmy, obok materyalistów, którzy w żadnem jestestwie żyjącem nie chcą uznać różnej od ciała duszy,—organicyści. Według nich życie wegetatywne w roślinie, zwierzęciu czy człowieku nie pochodzi od żadnego pierwiastka życiowego, wyższego od materyi; jest ono wynikiem sił mechanicznych i chemicznych albo wynikiem siły organicznej, różnej wprawdzie od sił tamtych, ale identycznych z materyą zorganizowaną, czyli, jak się wyrażają niektórzy z pośród nich, jest skutkiem organizacyi. Otóż zapatrywanie to uważamy za fałszywe. Nie przeczymy, że w objawach życia wegetatywnego biorą udział siły fizyko-chemiczne, że tam, gdzie ono jest, materya musi się organizować, lecz twierdzimy, że żadna kombinacya tych sił nie potrafi wytłomaczyć objawów życiowych, jażeli się nie przyjmie osobnego pierwiastka życiowego czyli duszy wegetatywnej.

Rzeczywiście, ciała martwe różnią się zasadniczo od żywych. Żywe powstają tylko z żywych (omne vivum ex ovo), a od początku do końca swego istnienia spełniają ściśle oznaczony szereg funkcyj, jakich napróżno szukalibyśmy u martwych. Organizm powstaje z jednej pierwotnej komórki. Komórka ta przyjmuje w siebie pożywne cząstki otaczającej ją materyi i przemienia je we własną substancyę. Powiększywszy przez wzrost swą objętość, rozdziela się na dwie nowe, ale złączone komórki, które różniczkują się coraz dalej i dalej. Z czasem, skutkiem ciągłego przybywania nowych komórek, powstają rozmaite części organizmu, a kształt jego uwydatnia się coraz bardziej. Słusznie zatem powiedziano, że pierwotna komórka buduje swój własny organizm. Jeżeli zaś organizm zostanie nadwerężony, wnet goją się jego rany. Musi tedy być w ciele jakaś energia, wyższa od sił materyi martwej, jakiś osobny pierwiastek życiowy, który porządkuje siły materyi i nadaje im jeden stały kierunek. Ten pierwiastek czynny, a substancyalny zowiemy właśnie pierwiastkiem życiowym czyli duszą. Jak tedy w każdym organiźmie żyjącym, tak i w nas czynności życia wegetatywnego mogą pochodzić tylko od duszy. Co więcej, przyjęcie osobnego pierwiastka życiowego w człowieku staje się jeszcze konieczniejszem, aniżeli w organizmach niższych, np. roślinnych, skoro życie wegetatywne jest u niego nierównie więcej skomplikowane i doskonalsze.

Po tej odprawie (podobną dają organicystom i witaliści) łatwo zrozumieć znaczenie naszej tezy. Chcemy mianowicie w niej powiedzieć, że ów pierwiastek życiowy, stanowiący ostateczną podstawę wegetatywnych funkcyj w człowieku, nie różni się rzeczowo od duszy, względnie zmysłowo-rozumnej, że dusza rozumna, jak jest w nas źródłem życia umysłowego i zmysłowego, tak też wegetatywnego. Oto dowody:

1. Metoda naukowa domaga się słusznie, aby w tłomaczeniu zjawisk ograniczać się ile możności na jak najmniejszej liczbie ich przyczyn, więc tam, gdzie np. wystarcza jedna, nie przyjmować dwóch, gdzie wystarczają dwie, nie przyjmować trzech i t. d. Na tej podstawie wówczas tylko należałoby przyznać człowiekowi oddzielny od duszy rozumnej pierwiastek wegetatywny, gdyby najniższe funkcye życiowe nie dały się w żaden sposób do niej odnieść. Lecz właśnie ma się rzecz inaczej: dusza rozumna może być także przyczyną wszystkich zjawisk wegetatywnych. Każda bowiem rzecz potrafi zdziałać to, co działają rzeczy od niej mniej doskonałe,

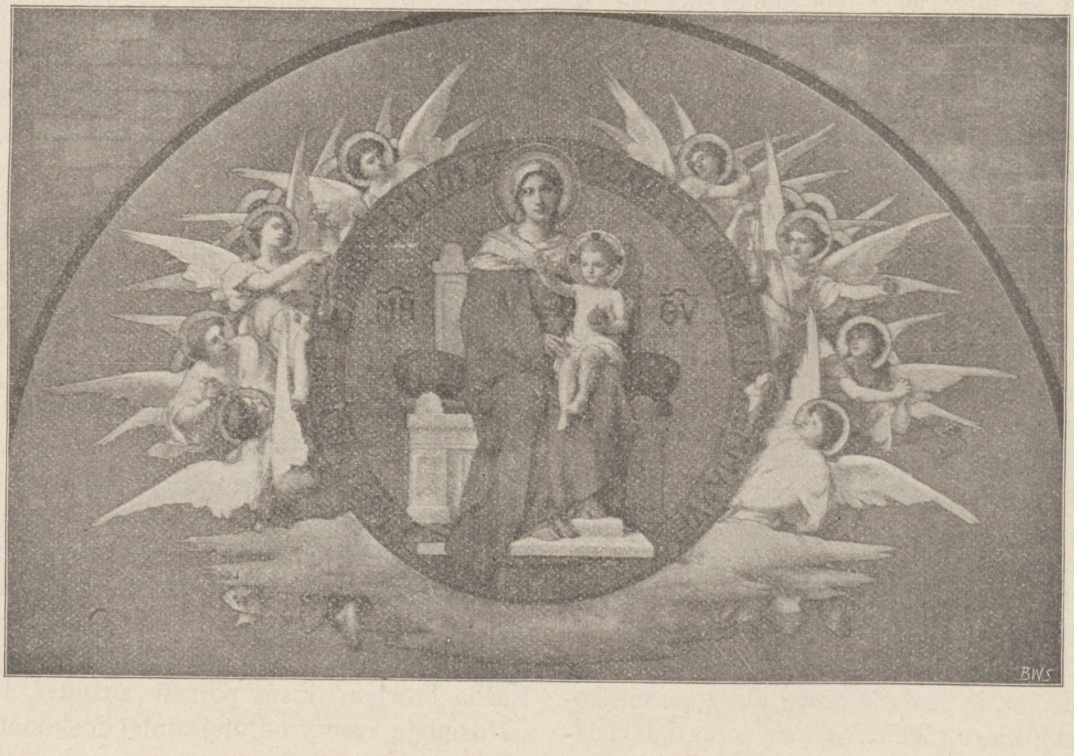
byle czynność o którą chodzi nie stała w sprzeczności z jej naturą. W naszym wypadku nikt się tej sprzeczności nie dopatrzy. Jeżeli dusza rozumna może się zniżyć do czynności zmysłowych, a *fortiori* może ze zmysłowych przyjść do wegetatywnych, bo większy pod pewnym względem jest przedział między aktami umysłowymi a zmysłowymi, aniżeli między zmysłowywi a wegetatywnymi.

2. Jak funkcye umysłowe zależą od zmysłowych, tak czynności duszy zmysłowo-rozumnej i wegetatywnej wpływają wzajem na siebie. Wpływ ten pokazuje się w początkowym rozwoju układu wegetatywnego w szczególności, tudzież w późniejszych czynnościach wegetatywnych i zmysłowo-duchowych.

Wiemy, że skład nerwowy w całości wzięty, dzieli się na dwie części: na układ nerwowy główny czyli cerebro-spinalny, do którego należą ośrodki nerwowe oraz nerwy obwodowe, i na układ sympatyczny, współczulny. Pierwszy zowie się także zwierzęcym lub zmysłowym, bo stanowi podstawę życia zmysłowego, drugi wegetatywnym, gdyż podtrzymuje takież życie; obydwa, choć w różnych miejscach organizmu umieszczone, łączą się za pomocą delikatnych nerwów. Otóż fizyologia wykazuje, że rozwój systemu wegetatywnego zostaje w embryonie w ścisłym związku z systemem głównym i jemu zawdzięcza swój początek. System główny wyłania się razem z wszystkimi narządami zmysłowymi z tej części jajka zapłodnionego, która wytwarza pole zarodkowe czyli tarczę zarodkową, a mianowicie z blaszki zarodkowej zewnętrznej. Lecz z tej samej blaszki powstaje nieco później system sympatyczny. Więc rzeczywiście ruch życiowy objawia się nejpierw w układzie zwierzęcym, a potem dopiero, i to w zawisłości od niego, w wegetatywnym.[1])

(C. d. n.)

[1]) Zob. Landois, Lehrbuch der Physiologie des Menschen, Wiedeń i Lipsk 1891, str. 1061; Hertwig, Lehrbuch der Entwickelungsgeschichte des Menschen und der Wirbelthiere, Jena 1896, str. 401—441; tudzież Kolhmann, Lehrbuch der Entwickelungsgeschichte des Menschen, tamże 1898, str. 493—560.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału V.

(C. d.).

Podobnie w rozdziale XXV i rozdziale XXVI: „I uczyni Pan Zastępów dla wszystkich narodów na tej górze ucztę z rzeczy rozkosznych, ucztę z win doskonałych, z potraw soczystych, z win oczyszczonych od drożdży. I zrzuci na tej górze całun, który okrywa wszystkie narody, i płótno, które zarzucił na wszystkie ludy. I śmierć zginie na wieki; i odejmie Pan Bóg łzę z każdego oblicza, i pohańbienie ludu swego zdejmie po wszystkiej ziemi: bo Pan mówił. I rzecze dnia onego: Oto Bóg nasz ten, czekaliśmy nań, i zbawił nas: ten Pan, czekaliśmy Go, rozradujemy się i rozweselimy się w zbawieniu Jego, bo odpocznie ręka Pańska na tej górze: a Moab będzie pod nim młócon jako trą plewy wozem. I wyciągnie ręce swe pod nim, jako wyciąga ten, który płynie ku pływaniu: i zniży sławę jego z potłuczeniem rąk jego. I obrony wysokich murów twych upadną, i zniżone będą, i ściągnione na ziemię aż do prochu. W on dzień będą śpiewać tę pieśń w ziemi Judzkiej: Miasto mocy naszej Syon Zbawiciel, będzie w nim położony mur i przedmurze. Otwórzcie bramy, a niech wnijdzie naród sprawiedliwy strzegący prawdy. Stary błąd odszedł: zachowasz pokój: pokój, bośmy w tobie nadzieję mieli. Mieliście nadzieję w Panu na wieki wieczne, w Panu Bogu mocnym na wieki.“

Micheasz nazywa Mesyasza pokojem z tego względu, że w czasach ostatecznych On zapanuje nad wszystkiemi narodami: „A ty Betleem Efratah, mało tobie być w rzędzie województw Judzkich; z ciebie wynijdzie dla Mnie Ten, który ma być Władcą w Izraelu, i którego pochodzenie jest od początku, ode dni wieczności.

„Dlatego On pozostawi ich na czas, póki nie urodzi mająca porodzić; wtedy i reszta braci Jego zwróci się do synów Izraela. I powstanie On i będzie pasł w mocy Pańskiej, w wielkości Imienia Pana Boga Swego, a ci nawrócą się albowiem odtąd On rozwielmoży się aż do krańców ziemi... I będzie On pokojem i będą ostatki Jakóba pośród wielu narodów jako rosa od Pana i jako krople na trawie, i nie będzie On zależny od człowieka i nie będzie liczył na synów Adamowych...“ [1])

Przez usta Izajasza proroka Pan Bóg zapowiada pokój, t. j. odpuszczenie grzechów i łaski Mesyańskie nawet grzesznikom, byleby chcieli przyjąć pokój Miłosierdzia Jego: „Bo tak mówi Wysoki i wyniosły mieszkający w wieczności; a święte Imię Jego na wysokości i w świątyni mieszkający, a z skruszonym i uniżonym duchem; aby ożywił ducha zniżonych, ażeby ożywił ducha skruszonych. Bo nie na wieki oburzać się będę, ani się aż do końca gniewać będę; inaczej zaniemogłyby dusze, którem Ja stworzył. Dla grzechu chciwości jego (ludu Izraelskiego) rozgniewałem się, i poraziłem go: skryłem od niego twarz moją i rozgniewałem się;

---

[1]) V, 1 i n. wedł. tekstu hebr.

ale on odstępca poszedł tułając sią na drogę serca swego. Widziałem drogi jego, i uzdrowiłem go, i znowu go przywiodę, i wrócę pociechy jemu, i płaczącym jego. Urzeczywistnię owoc ust: pokój, pokój temu, który jest daleko, i który blizko, mówi Pan, i uzdrowię go, Lecz niezbożnicy są jako morze wzburzone, które się uspokoić nie może, i wylewają wody jego i błoto. Niemasz pokoju niezbożnikom, mówi Pan Bóg."[1])

Z przytoczonych tu proroctw widzimy, że według proroków pokój Mesyański zależy na całkowitem szczęściu duchowem i cielesnem, jakiem postanowił Bóg obdarzyć całą ludzkość przez zesłanie jej Mesyasza. Taki też pokój zwiastowali Aniołowie przy Narodzeniu Chrystusa nówiąc: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli." [2]) Ten miał na myśli Zacharyasz w swym hymnie dziękczynnym o poprzedniku Mesyasza, kiedy mówił: „A ty dzieciątko, prorokiem Najwyższego będziesz nazwane; bo uprzedzisz przed Oblicznością Pańską, abyś gotował drogi Jego, iżbyś dał naukę zbawienia ludowi Jego, na odpuszczenie grzechów ich. Dla wnętrzności miłosierdzia Boga naszego, przez które nawiedził nas, Wschód z wysokości. Aby zaświecił tym, którzy w ciemności i w cieniu śmierci siedzą, ku wyprostowaniu nóg naszych na drogę pokoju." [3])

O tym pokoju mówił Chrystus do Apostołów, kiedy miał odejść z tego świata: „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam: nie jako dawa świat, Ja wam daję." [4]) Ten pokój kazał ogłaszać i pozostawić ludziom: „Idźcież: oto ja was posyłam jako baranki między wilki. Nie noścież mieszka ani trzosa, ani obuwia; i nikogo w drodze nie pozdrawiajcie. Do któregokolwiek domu wnijdziecie, naprzód mówcie: Pokój temu domowi. A jeśliby tam był syn pokoju (t. j. powołany i wybrany do królestwa Mesyańskiego) odpocznie na nim pokój wasz, a jeśli nie, wróci się do was." [1])

Święci Apostołowie tłomaczą nam szczegółowo istotę pokoju Mesyańskiego. Św. Paweł umieszcza go w rzędzie owoców i darów Ducha Świętego: „A owoc Ducha jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciwko takowym niemasz zakonu". I na innem miejscu: „Mądrość ciała jest śmierć, a mądrość ducha—żywot i pokój, —gdyż mądrość ciała jest nieprzyjaciółką Boga; bo nie jest poddana zakonowi Bożemu; albowiem ani może." [2])

W liście do Rzymian tłomaczy tenże Apostoł, że podobnie jak prawo, którem się rządzi Królestwo Chrystusowe, nie jest zakon Mojżeszowy, sprawiedliwość zewnętrzna,—lecz sprawiedliwość wewnętrzna polegająca na miłości Boga i bliźniego; tak i szczęście chrześcijan nie polega na zachowaniu przepisów tego prawa, ale na wewnętrznym pokoju i weselu duszy: „Albowiem, powiada ten święty Apostoł, Królestwo Boże nie jest pokarm i picie; ale sprawiedliwość i pokój, i wesele w Duchu Świętym. Bo kto w tem służy Chrystusowi, podoba się Bogu, a ludziom jest przyjemny. A tak starajmy się o to, co pokojowi należy, i tego co jest ku zbudowaniu, społecznie strzeżmy. Dla pokarmu nie psuj sprawy Bożej. Wszystko wprawdzie jest czyste: ale źle jest człowiekowi, który je z obrażeniem." [3])

W liście do Efezów w r. II św. Paweł wyjaśnia, że wewnętrzny pokój i wesele duszy pochodzi z posiadania Boga i łaski Jego przez zespolenie się z Chrystusem i w Chrystusie. „I was, którzyście byli umarli przez występki i grzechy wasze; (w których niekiedy chodziliście we-

[1]) Izaj. LVII, 15—21.
[2]) Łuk. II, 14.
[3]) Łuk. I, 76—79.
[4]) Jan XIV, 27.

[1]) Łuk IX, 6.
[2]) Rzym. VIII, 6. 7.
[3]) Rzym. XIV. 17—20

dle wieku świata tego, według książęcia władzy powietrza tego ducha, który teraz moc pokazuje w synach niewierności); między którymi i my wszyscy obcowaliśmy niekiedy w pożądliwościach ciała naszego, czyniąc wolę ciała i myśli, i byliśmy z przyrodzenia synami gniewu, jako i drudzy; lecz Bóg, który jest bogatym w miłosierdzie dla zbytniej miłości swojej, którą nas umiłował, — i gdyśmy byli umarłymi przez grzechy: ożywił nas społem w Chrystusie (którego łaską jesteście zbawieni). I wzbudził pospołu, i wespół posadził na niebiesiech w Chrystusie Jezusie, aby okazał w nadchodzących wiekach obfite bogactwa łaski swojej, w dobrotliwości względem nas w Chrystusie Jezusie. Albowiem łaską jesteście zbawieni przez wiarę (i to nie z was, bo dar Boży jest). Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił. Albowiem stworzeniem Jego jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie na uczynki dobre, które przedtem Bóg zgotował, abyśmy w nich chodzili. Przetoż pamiętajcie, żeście niekiedy wy poganie w ciele, którzy nazwani jesteście odrzezkiem, od tego, które zowią obrzezaniem na ciele rękoma uczynionem: którzyście byli na on czas bez Chrystusa, oddaleni od obcowania z Izraelem, i obcymi od testamentów, obietnicy nadziei nie mający, i bez Boga na tym świecie. A teraz w Chrystusie Jezusie wy, którzyście niekiedy byli daleko, staliście się blizko we krwi Chrystusowej. Albowiem On jest pokojem naszym, który oboje (pogan i Żydów) jednem uczynił, i średnią ścianę przegrody rozwalił nieprzyjaźń w Ciele Swojem (w kościele): i zakon przykazania wyrokami skaziwszy: aby dwu stworzył w samym sobie w jednego nowego człowieka, czyniąc pokój. I pojednał obudwu w jednem Ciele (Swojem) z Bogiem przez krzyż, umorzywszy nieprzyjaźnie w samym sobie. I przyszedłszy opowiedział pokój wam, którzyście byli daleko (poganom), i pokój tym, którzy blizko (Izraelitom). Albowiem przezeń mamy przystęp oboje w jednym Duchu do Ojca. A przeto już nie jesteście goście i przychodnie; aleście mieszkańcy z świętymi i domownicy Boży, wybudowani na fundamencie Apostołów i Proroków, gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus. Na którym wszystko budowanie wywiedzione, rośnie w kościół święty w Panu: na którym też i wy pospołu budujecie się na mieszkanie Boże w Duchu."

I w istocie. Człowiek stworzony jest dla Boga. Przeto posiadanie Boga i zespolenie się z Nim w miłości jest najwyższym jego celem i dobrem. Dotąd więc człowiek musi cierpieć, dopokąd nie osiągnie Najwyższego Dobra. A skoro je osiągnie, wtedy niewypowiedziany pokój i szczęście zalewa jego duszę. [1])

Takiego też wesela i pokoju winszuje i życzy św. Paweł Filipensom: „Weselcie się zawsze w Panu: powtóre mówię, weselcie się. Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom: Pan blizko jest. Nie troszczcież się o nic; ale we wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękowaniem niech żądania wasze będą u Boga oznajmione. A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie." [2])

I Kolosanom: „A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości. A pokój Chrystusów niech przewyższa w sercach waszych, ku któremu też wezwani jesteście w jednem ciele: a wdzięczni bądźcie." [3])

W II liście do Tymoteusza tenże Apostoł, przepowiadając upadek Chrześcijan w czasach ostatecznych, pomiędzy innymi występkami ich i nędzami wymienia i tę, że nie będą mieli pokoju w sercach.

„A wiedz to, iż w ostatnie dni nastaną czasy niebezpieczne. Będą ludzie

[1]) Stąd znane jest zdanie św. Augustyna: „Stworzone jest serce moje dla Ciebie, Boże, i dotąd się nie uspokoi, aż spocznie w Tobie."

[2]) IV, 7.

[3]) III, 14. 15.

sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźniercy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złośnicy, bez miłości przyrodzonej, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi, nieskromni, bez dobrotliwości, zdrajcy, uporni, nadęci i rozkosze więcej miłujący, niźli Boga: mając wprawdzie pozór pobożności, lecz się mocy jej zapierający. I tych się chroń.“ [1])

Widzimy więc, że wewnętrzny pokój duszy jest pewnym i nieomylnym znakiem przebywania w niej Boga i łaski Jego. Przeciwnie niepokój i udręczenia sumienia znamionują oddalenie się duszy od Boga i utratę łaski Jego.

Stąd św. Piotr upomina chrześcijan, aby nie utracili łaski, dającej pokój: „Nowych niebios i nowej ziemi wedle obietnic jego oczekiwamy, w których sprawiedliwość mieszka. Przeto, najmilsi, na to czekając, starajcie się, abyście niezmazani i nienaruszeni od niego znalezieni byli w pokoju: a nieskwapliwość Pana naszego rozumiejcie zbawieniem, jako i najmilszy brat nasz Paweł wedle danej sobie mądrości do was pisał, jako i we wszystkich listach, o tem w nich mówiąc: w których są niektóre rzeczy trudne do wyrozumienia, które nieuczeni i niestateczni wykręcają, jako i inne pisma, ku swemu własnemu zatraceniu. Wy tedy bracia wiedząc przedtem strzeżcie, abyście zwiedzeni błędem głupich nie wypadli z własnej stateczności. Ale rośćie w łasce i w poznaniu Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Jemu chwała i teraz i do dnia wieczności. Amen.“ [1])

Wielki ten dar Boży — pokój Chrystusowy, powiada Pismo św., możemy otrzymać tylko przez Chrystusa miłując Go i naśladując, choćby nam za to umrzeć przyszło: „Baczcie, pisze św. Paweł do Galatów, jakim wam list pisał ręką moją. Albowiem którzykolwiek chcą się podobać w ciele, ci was przymuszają obrzezywać się, tylko aby krzyża Chrystusowego prześladowania nie cierpieli. Albowiem ani którzy się obrzezują zakonu nie zachowują; ale chcą, abyście się wy obrzezali; żeby się z ciała waszego chlubili. A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu. Albowiem w Chrystusie Jezusie nic nie waży, ani obrzezanie, ani odrzezek, ale nowe stworzenie. A którzykolwiek tego prawidła dzierżyć się będą, pokój nad nimi i miłosierdzie, i nad Izraelem Bożym.“ [2]) *(C. d. n.)*

[1]) III, 1-5.

[1]) Piotr. III, 13—18.
[2]) Gal. VI, 11-16.



Niepokalana Marya Matka Boga.

Marya wydaje na świat Syna Bożego.

III

(C. d.)

Jezus jest prawdziwym i Jednorodzonym Synem Boga,—ale rodzi się jako ubogie Nomowlę w stajni Betlehemskiej. Oprócz gromadki ubogich pasterzy, niemasz na ziemi ktoby Go poznał i cześć Mu oddał, — ale całe niebo nocy, której się rodzi, rozbrzmiewa weselem nad Jego dziwną kolebką. Skutkiem zjawienia się Magów, na chwilę porusza się miasto królewskie, ale zaledwo zajaśniał Jezusowi promień chwały ziemskiej, już zagrożony jest śmiercią, skazany na ucieczkę i wygnanie; a krew niemowląt, jednocześnie z Nim narodzonych, spływa strumieniami na ziemię. Jezus przyszedł na świat głównie jako Odkupiciel Izraela, — ale owi tajemniczy Królowie, przybywający z dalekiego Wschodu, z ziemi pogańskiej, pozwalają przypuszczać, że nadzieja i oczekiwania przyszłego Odkupiciela nie były wyłącznym przywilejem jednego plemienia, — że zatem przyjście Jezusa zbawczą skutecznością swoją ogarnie wszystek rodzaj ludzki.

Podobne kontrasty nieprzerwanie powtarzać się będą w całem życiu Jezusa Chrystusa—i w jego sprawie spełniającej się po wszystkie wieki i w społeczności wiernych ustanowionej przez Niego. Są one odbiciem i przedłużeniem tej zdumiewającej i zasadniczej antytezy, w której zawiera się wszystka Tajemnica Jezusa, —a którą umiłowany uczeń, Jan święty, wyraził w tem jednem zdaniu: „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami“.[1])

Legenda nie zna takich harmonii. Jej marzenia bezładne nie tylko rozmijają się z prawdopodobieństwem, lecz obrażają zdrowy rozsądek. Legenda lubi pomysły dowolne, alegorye, dziwy i rzeczy nadzwyczajne. Za dni rozkwitu pogaństwa —w ułomności i namiętności ludzkie ubierała bogów; w czasach chrystyanizmu— płody wyobraźni ludzkiej i niedorzeczność umysłu ludzkiego przypisuje Bogu Samemu. Jeśli zatem krytycy chcą stawiać apokryfy narówni z mitologią Greków, Rzymian lub Hindusów, a nawet z cudactwami Mahometa, — na to zgadzamy się chętnie. Ale żaden krytyk nieuprzedzony nie wyrządzi tej zniewagi Ewangeliom kanonicznym i zapisanej w nich historyi Dzieciątka Jezus.

Wreszcie mowy, wplecione w fakta Ewangeliczne, tem bardziej stwierdzają ich autentyczność historyczną i świadczą o ich boskim charakterze.

W tych mowach uderza duch proroczy, który przebudził się i nanowo rozpoczyna wielką tradycyę dawno umarłych „Widzących“. Ten duch przebija się przez ciasny zakres, w którym wegetowała pobożność żydowska; unosi się swobodny ponad zapory wstecznego i ślepego formalizmu, w którym doktorowie ludu i kapłani trzymali uwięzioną myśl religijną i religijne uczucie. Dopiero z przyjściem Chrystusa, w Jego Narodzeniu i dziełach, stają się zupełnie zrozumiałe obietnice Boskie i wszystka ich wielkość. Tron Dawida będzie przywrócony; ale zasiądzie na nim Syn Boży i królestwu Jego nie będzie końca.[1]) Zasiądzie zaś bynajmniej nie w znaczeniu ludzkiem, lecz po bożemu, przez miłość obejmując w posiadanie serca i dusze ludzkie. Będzie pocieszony i zbawiony Izrael—w „ludziach dobrej woli;“ [2]) ale w sprawie zbawienia nie będą pominięci

---

[1]) Jan I, 14.
[2]) Łuk. I, 32. 33.

i poganie — dotąd opuszczeni, siedzący w ciemnościach i cieniu śmierci.[2]) Nie Izrael zatem będzie królował, — ale Bóg. gdyż wnętrzności Jego Miłosierdzia wzruszą się dla wszelkiego stworzenia.

Są to myśli i wysokości, na które wznieść się nie były w stanie ani ciasność doktorów i kapłanów, ani pojęcia ludu rządzonego i wychowanego przez nich. Istotnie, trzeba z umysłu zamknąć oczy, trzeba zagłuszyć w sobie głos wrodzonej logiki, żeby w tych szczegółach nie widzieć jawnego znaku Ducha Świętego i Bożego słowa. Słowo człowieka, chociażby genialnego, nie jest w stanie dosięgnąć takich szczytów i takiego jasnowidzenia. Bo utorować sobie drogę aż w samo serce człowieczeństwa, przeniknąć z całkowitą pewnością umysłu fakta przyszłe, wyryć swe imię niestartemi zgłoskami w pamięci i sercu każdego człowieka, który umie cierpieć, miłować, modlić się, żyć nadzieją, pożądać prawdy, tęsknić za Bogiem,—to nie jest sprawa ludzka, — tego wymyślić i ująć w formę słowa nie zdołał i nie zdoła żaden człowiek.

A więc jest to wewnętrzne znamię autentyczności historycznej takie, jakiego—oprócz Ewangelii—żadna księga nie posiada. Znamię to, wyższe nad wszelkie podejrzenia i nad wszelką wątpliwość, świadczy po wszystkie wieki o historycznej wartości wszystkich szczegółów, które o dziecięcem życiu Jezusa zapisała nam Ewangelia. Niema zatem wątpliwości, że Duch Boży, czuwający nad Apostołami, jak natchnął św. Pawła, tak kierował piórem i św. Łukasza. Czytając jego Ewangelię, znajdujemy w niej Chrystusa—Zbawiciela wszystkich. Znajdujemy Go takim, jakim mieli Go poznać poganie, jakim przepowiadał Go Paweł św., jakim ukazał Sam Siebie od pierwszych chwil istnienia na ziemi—od Poczęcia i Narodzenia aż do swojej Męki.

W ten sposób św. Łukasz opisał nam najrzewniejsze ustępy z życia Jezusa Chrystusa. Za przykładem swego mistrza, Pawła św., ze szczególnem upodobaniem i miłością nazwał Jezusa „Panem“, który nie króluje, lecz miłuje,—a miłuje, przebaczając grzesznikom, podnosząc upadłych, pocieszając strapionych, przynosząc pokój i szczęście dla wszystkich. Św. Łukasz jest Ewangelistą Miłosierdzia. Na każdej karcie jego Ewangelii widzimy Syna Bożego i Syna Maryi, który zbawia i odpuszcza; widzimy „Syna Człowieczego, który nie przyszedł dusze tracić, ale zbawiać.“ [1])

Ewangelia św. Łukasza z pewnością napisana została pierwej, niż Dzieje Apostolskie, które tworzą dalszy jej ciąg. A ponieważ Dzieje doprowadzone są do końca drugiego pobytu św. Pawła w Rzymie, więc data napisania Ewangelii przypada przed r. 64.

Prześladowanie chrześcijan za Nerona, w którem Paweł św. śmierć poniósł, zmusiło św. Łukasza do opuszczenia stolicy cesarstwa. Wtedy święty Ewangelista schronił się do Achai i Beocyi i tam zaniósł Ewangelię, którą napisał w Rzymie, przekazując w niej potomności szczegóły historyczne o Poczęciu, Narodzeniu i dziecięctwie Jezusa Chrystusa.

IV.

Gdy poznaliśmy już Tajemnicę Narodzenia Syna Bożego, a w niej udział Niepokalanej Dziewicy—odsłaniający przed nami niezrównane piękno Jej ducha; gdy wykazaliśmy historyczną autentyczność szczegółów, które o dziecięctwie Jezusa zapisał w swej Ewangelii Łukasz św., — na zakończenie tej Tajemnicy dołączamy na jej tle kilka uwag praktycznych.

Powiada Księga Rodzaju,[2]) że zdrój, który wynikał z ziemi w Raju, wznosił się naprzód ku niebu, — że potem opada-

[1]) Łuk. II, 14.

[1]) Łuk. IX, 56.
[2]) Ks. Rodz. II, 6.



WIARA.

jąc na ziemię tworzył cztery rzeki, które rozchodziły się w różnych kierunkach i oblewały wszystko miejsce rozkoszy. Takim zdrojem rajskim—w znaczeniu nadprzyrodzonem—są Tajemnice Jezusa i Jego Matki Maryi. Każda z tych Tajemnic wznosi się naprzód ku niebu, wstępując do Boga jako hołd czci, jako oddanie chwały, jako hymn dziękczynienia i kadzidło modlitwy; poczem znowu opada na świętą ziemię zgromadzenia wiernych i zewsząd oblewa to „miejsce rozkoszy" Bożych, jako światło ku oświeceniu, jako prawda ku nauce, jako namaszczenie ku weselu serca i łaska ku rodzeniu świętych.

Podobnież i z Tajemnicy Narodzenia Pańskiego, objaśnionej dogmatycznie i zrozumianej w duchu wiary, tryska tyle nauk praktycznych i sięgających tak daleko, że możnaby całą księgę niemi zapełnić. Mówiliśmy już i stwierdziliśmy to nieraz, że we wszystkich Tajemnicach Jezusa i Maryi, więc i w tej, zawiera się wszystka treść Ewangelii. Słusznie zatem do niej, jak i do innych Tajemnic, można zastosować przypowieść Pańską o skarbie, z którego kto zapragnie, „wyjmuje nowe i stare rzeczy,"[1]) a nigdy nie może go wyczerpać. Jest ona tym „skarbem Ewangelicznym—ukrytym w roli,"[2]) „drogą perłą, którą znalazłszy kupiec roztropny, sprzedaje wszystko co ma i kupuje ją."[3])

Jakaż bo w tej Tajemnicy obfitość bogactw nieocenionych! „Niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie," „Marya i Józef,"[4]) jaskinia, pieluszki, ubóstwo Boga, Matka i Dziewica zarazem, hymn Aniołów, — słowem wszystko, co widać tutaj zzewnątrz, i wszystko, co ukrywa się wewnątrz, świadczy o przepaści skarbów, a zwłaszcza skarbów miłości Bożej. Nie widzimy tutaj żadnego kresu dróg świętych, jakie Tajemnica ta otwiera przed nami w tylu różnych postaciach swoich.

Zważmy przedewszystkiem, czy mogło kiedykolwiek powstać w myśli człowieka, że Bóg, skoro postanowił świat zbawić, wykona tę Wolę Swoją w taki sposób i według planu tak przedziwnego? Czy mógł człowiek przypuścić, że Odkupiciel — obiecany po upadku Adama — przyjdzie na świat dopiero, co najmniej, po czterech tysiącach lat nie tylko pożądania, oczekiwania i błagalnych próśb, ale nadto boleści, niesłychanych cierpień, grzechów mnożących się nieustannie, a coraz większych i sprośniejszych? Kto mógł pomyśleć, że Bóg Wcielony, przychodząc na świat, narodzi się z własnego wyboru w takich warunkach, które z ludzkiego punktu widzenia, równają się ostatecznemu poniżeniu? Kto z ludzi mógł sądzić, że „prawdziwa Światłość świata, przychodząca na to, by oświecić każdego człowieka,"[1]) pierwsze promienie swej niezrównanej jasności wyda w istnej przepaści ukrycia, niepostrzeżona prawie przez nikogo? Kto myślał, że Jednorodzony Syn Boga, posłany od Ojca na to, aby w mierze do zbawienia potrzebnej oznajmia ludziom te rzeczy, które Sam słyszy w tajnikach przedwiecznego rodzenia,[2]) naprzód ukaże się człowiekowi Niemowlęciem, nie mogącem wymówić jednego słowa? Kto wreszcie odważył się przypuścić, że ten Chrystus, „który jest obrazem Boga niewidzialnego, w którym wszystko stoi i wszystka zupełność mieszka,"[3]) który dla nas przynosi i na nas przelewa własne prawa do wiecznego dziedzictwa w niebie,—dla naszej nauki umyślnie przyjmie na Siebie nie tylko zewnętrzną postać, ale sam stan rzeczywistego ubóstwa i to ubóstwa graniczącego z ostatnią nędzą... A ta Dziewica—rodząca Go w takiej głębokiej tajemnicy! A to niezwykłe poruszenie całego cesarstwa rzymskiego—zrządzone przez Boga,

1) Mat. XIII, 52.
2) Mat. XIII, 44.
3) Mat. XIII, 46.
4) Łukasz. II, 12. 16.

1) Jan I, 9.
2) Jan XV, 15.
3) Kolos. I, 15. 17. 19.

aby Syn Jego Jezus przyszedł na świat w onej mieścinie, w której z wyroków przedwiecznych miał się narodzić! I tyle innych dziwów, które opuszczamy, a które przeczuwając upatrujemy zdaleka, lecz nie mamy słów na ich wyrażenie!... I jeszcze tyle innych nieprzystępnych dla naszego pojęcia, ale znanych Aniołom i odkrytych przed Maryą! I tyle innych zgoła przewyższających zdolności umysłu stworzonego, znanych wyłącznie samej tylko Wszechwiedzy Boga!... Są to przepaści niezgłębione; jest to dla nas jakoby cień przedwiecznych głębokości nieogarnionej Natury Boga, a przecie olśniewający ducha ludzkiego. O, Panie, kto zbada rady Twoich wyroków i drogi dzieł Twoich! Prędzej człowiek wyśledzi na morzu drogę okrętu w godzinę po jego przejściu, prędzej uchwyci ślad ptaka prującego skrzydłami powietrze, niż ktokolwiek zdoła zbadać, którędy Ty pójdziesz, albo jaką drogę obrała sobie Mądrość Twoja. Słusznie woła zachwycony Apostoł: „O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego! Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był doradcą Jego? Albo kto Mu pierwej dał, a będzie mu oddano? Albowiem z Niego, i przezeń i w Nim jest wszystko.“ [1])

(C. d. n.)

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

XIII.

(C. d.)

Parafia Jeruzal, dekanatu Skierniewickiego, archidyecezyi (i gubernii) Warszawskiej; u Maryawitów okręgu Warszawskiego.

Zbierając od pewnego czasu szczegóły o naszych parafiach, zdumieni jesteśmy rozwojem w nich życia religijnego i kultury,—zwłaszcza gdy zważymy na ciężkie warunki, w jakich znaleźli się nasi kapłani i zwolennicy. Nienawiść powszechna od współrodaków, prześladowanie ze strony katolików posunięte aż do użycia gwałtów i krwi przelewu, denuncyacye „prawowiernych“ księży do władzy świeckiej z żądaniami, by tamowano naszą działalność—to chleb powszedni dla naszych kapłanów i ludu. A jednak w takich warunkach osiągnięto rezultaty ogromne. Pytamy wobec tego, jakie mogą być przyczyny tak szybkiego postępu ideałów naszego ruchu?

Na to pytanie trafną odbowiedź dają poglądy jegnego z głębszych myślicieli naszej doby. „Teologowie, mający siebie za uczonych—słusznie powiada on—religię traktują w ten sposób, jak uczeni dzieła umysłu ludzkiego. Teologowie więcej usiłują zabłysnąć zręcznością własnych argumentów i poglądów na tle nauki Chrystusa,—niż wniknąć w ducha tej nauki, niż zrozumieć głębokie i życiodajne znaczenie słów Ewangelii, by w nich ukazać światu Chrystusa, jako drogę, prawdę i żywot. Dziwne doprawdy przeciwieństwo. Apostołowie i Ojcowie Kościoła, przepowiadając i tłomacząc zasady Chrystusa, usiłowali wlać żywą wodę Boskiej prawdy w serca ludzkie i w całe ich życie. Teologowie zaś piszą traktaty o kościele, hierarchii i Papieżu, a prawie nietkniętem zostawiają głębokie i życiodajne znaczenie Ksiąg żywota i mało mówią o stosunku do Kościoła Osoby Chrystusa. Dlatego ich uczone rozprawy pozostały martwym balastem w pokrytych kurzem foliałach,—a życie ludzkości poszło swoją drogą. Ich dzieła nie miały i nie mają literalnie żadnego znaczenia dla idei Chrystusa, bo słowo ludzkie nie było i nie jest w stanie przeistaczać serc i życia milionów.“

Słuszny w zupełności pogląd. Teologowie stali się podobni do owych uczonych, co zasiedli przy łożu chorego, który umiera w zaduchu. Chory do odzyskania zdrowia potrzebuje czystego po-

[1]) Rzym. XI, 33—35.

wietrza, o to jedynie prosi. Oni zaś zamiast co rychlej spełnić to żądanie, zaczynają rozprawiać o częściach składowych powietrza i dają choremu naukowe określenie tlenu i azotu; zamiast żywych roślin wydzielających tlen z siebie, dają umierającemu zasuszony zielnik i podręcznik botaniki!... To samo uczeni chrześcijańscy. Ludzkość cierpi, umiera w zaduchu kłamstwa, rozkłada się w zwyrodnieniu moralnem. Potrzebuje czystej atmosfery prawdy, potrzebuje wskrzeszenia w życiu ideałów Ewangelii, a nadewszystko potrzebuje znać drogę do Chrystusa, któryby dźwignął jej ducha i uleczył serce. Teologowie zaś zamiast wskazać jej zasady Ewangelii i konieczność przestrzegania ich w życiu, zamiast wskazać ludziom ideał Chrystusa i nauczyć ich drogi „odrodzenia w Chrystusie“,—darzą świat średniowiecznymi traktatami bez ducha. Żyjąc abstrakcyą, nie pojmują, że słowo uczonego chrześcijanina powinno nie tylko przekonywać umysł, ale przedewszystkiem i głównie powinno działać na serce, wpływać dodatnio na wolę, odradzać życie w Chrystusie. Dlatego chociaż napisano tysiące dzieł teologicznych i mamy je w bibliotekach, — ludzie nie znają i nie rozumieją Boga, miliony zginęły dla wiary, Królestwo Boże upada coraz jawniej...

Nie mniej od teologii chybiło celu i prawodawstwo kościelne. „Kanoniści— powiada wspomniany myśliciel —wprawdzie patrzą na religię jako na podstawę życia ludzkiego, lecz wszystek wpływ religii widzą przeważnie w zachowaniu praw i przepisów zewnętrznych. Takie rozumienie religii trąci średniowieczczyzną i religię zamienia na czysto zewnętrzną karność. Z Papieża, który winien być Ojcem dla chrześcijan, czyni Wielkiego Inkwizytora, z biskupów—jego pomocników w urzędzie inkwizytorskim.“

Zgadzamy się i na to w zupełności. Bo chociaż życiem człowieka powinna rządzić karność, chociaż Chrystus Pan przyszedł dać ją światu, —jednakże karność ta winna być czysto wewnętrzną. Budować ją można na płynącem z miłości i wolnem poddaniu woli człowieka Wyższej Boskiej Prawdzie. Karność tego rodzaju zawarunkowana jest urokiem Chrystusowego życia i czynów, uwielbieniem dla majestatu Jego miłości, objawionej zwłaszcza w Jego przyjściu na świat, w Ofierze na Krzyżu i w Eucharystyi. W takiej zaś karności, która ma być wyrazem oddania się i miłości dla Chrystusa, nie może mieć miejsca żadna przemoc zewnętrzna. „Zakon — powiada Apostoł— nie jest postanowiony sprawiedliwemu.“ [1]) Sprawiedliwy sam dla siebie jest zakonem; podstawę moralności ma w sobie samym, a czerpie ją w miłości dla Boga.

Zadanie więc religii polega na tem, żeby dać ludziom tę podstawę moralną, wykształcić w nich moc ducha. Wyraźniej mówiąc, religia winna prowadzić człowieka do ścisłego zjednoczenia ze Stwórcą — przez poddanie naszej słabej woli Jego Woli najświętszej, a raczej przez zjednoczenie naszej woli z Jego Wolą. W ten sposób rodzi się ona karność wewnętrzna, która przyczynia się do postępu ducha ludzkiego, która go podnosi. Przeciwnie zewnętrzna karność utrzymuje tylko zewnętrzny porządek i przyzwoitość, które dają się pogodzić nie tylko z życiem występnem, ale nawet z niewiarą. Dla tego zewnętrzna karność nie podnosi człowieka moralnie, nie przyczynia się do postępu ducha ludzkiego. Takie rozumienie religii jest spaczeniem prawdziwego o niej pojęcia. Bo religia, z istoty przeznaczenia swego, powinna być moralnym rydwanem dla ludzi, a nie tyranią dla ich ducha. Stąd wszelki gwałt i przymus winny być dla niej zupełnie obce. Religia—dobrze zrozumiana — w atmosferę tej ziemi duszną i zepsutą wnosi Ducha Bożego, który ożywia człowieka; a „gdzie Duch Pański, tam wolność,“ [2]) jak mówi Apostoł; tam wolne służenie umiłowanemu ideałowi.

---

1) I Tymot. I, 9.

2) II Kor. III, 17.

Prawdziwa zatem religia winna dać poznać człowiekowi Boga jako Najwyższe Dobro, Prawdę i Piękno, jako Miłość istotną; winna pozyskać dla Boga serca ludzi, by umiłowali Go nadewszystko, a wyraz tej miłości dali w życiu, pełniąc dobrowolnie i we wszystkiem wolę Umiłowanego.

Prawodawcy kościelni jakby nie rozumieli czy też nie chcieli rozumieć tego. Zwrócili uwagę wyłącznie na zewnętrzną karność w Kościele: na określenie władzy hierarchicznej i zapewnienie dla niej bezwględnej uległości ze strony podwładnych. Stąd zrodziły się fatalne następstwa. Kanony wyżej postawiono nad Przykazania Boskie, a uległość dla Papieża— wyżej nad uległość dla Boga i Jego Woli. Powtórzyło się to samo, co niegdyś w synagodze: talmudem uczonych zastąpiono zasady żywota, które podyktował Sam Bóg, a które streszczają się w miłości dla Niego. Taka zamiana, naturalnem następstwem, spowodowała upadek Katolicyzmu. Z religii miłości, z żywego organizmu wiernych, których życie zawarunkowane było miłością dla Chrystusa, — pozostał bezduszny szkielet, pozostał trup, który się rozkłada, chociaż stroją go w barwne szaty i jeszcze mówią o jego potędze...

Ta jest przyczyna powstania i szybkiego rozwoju naszego ruchu. Rozkład w łonie Katolicyzmu jest powodem naszego istnienia i tego w nas zapasu energii do życia i czynu. Bóg, który kieruje losami ludzkości i Kościoła Swego, wywiódł nas ze środowiska upadku i moralnego rozkładu, byśmy nie zginęli dla Niego; i tylko On dodał nam tyle zapału do pracy, byśmy upomnieli się o chwałę Jego Syna i ratowali dusze, wskazując im środki odrodzenia.

Szczegóły, które już podaliśmy i w dalszym ciągu podamy o rozwoju religijnego i kulturalnego życia w naszych parafiach, są tego powołania przekonywającym argumentem.

Parafia Jeruzalska, od czasu wypowiedzenia posłuszeństwa arcybiskupowi warszawskiemu, przechodziła te same losy, co inne Maryawickie parafie. Przeniosła szykany i prześladowanie ze strony sfanatyzowanych przez duchowieństwo katolików. Wytrzymała agitacyę miejscowych „prawowiernych“ księży i misyonarzy z zagranicy. Maryawitów Jeruzalskich, zawdzięczając katolikom, ciągano po sądach i żądano nałożenia na nich kar pieniężnych lub osadzenia w więzieniu. Okoliczni obywatele — wpływem i stosunkami — usiłowali powstrzymać ruch nasz w Jeruzalskiej parafii zaraz w zaczątku. Jednakże zwyciężono wszystko. Cichy wpływ miejscowego kapłana Maryawity, ks. Suchońskiego, zdołał utrzymać przy Maryawityzmie wszystkich, co byli „lepsi w parafii,“ — wszystkich, co pragnęli czystszej atmosfery moralnej i światła kultury. Katolicy płacili mu za to „beczeniem“ i niejednokrotnie gradem kamieni wtedy nawet, gdy spotykali go jadącego do chorych z Przenajświętszym Sakramentem; pewnego razu rozbili mu twarz kamieniem... Jednakże ks. Suchoński nie cofnął się ze stanowiska i przetrwał wszystko. Lud, który zrozumiał naszą ideę i poznał w niej wyzucie się z czczych przepisów bezdusznego formalizmu dzisiejszych katolików, pozostał przy naszym kapłanie. Zrzucił wiekowe więzy, które przygniatały ducha milionów i cofnęły je moralnie i umysłowo o kilka wieków wstecz; a całą potęgą ducha zwrócił się do Chrystusa, do ideałów Jego Boskiej prawdy, do oświaty i kultury. Obecnie, po chwilach ciężkiej próby i doświadczeń, ogląda wraz ze swym przewodnikiem owoce wspólnej walki w imię Chrystusa i wspólnej pracy.

Dzisiaj maryawici Jeruzalscy mają już własny kościół drewniany, który wznieśli we wsi Wólce Jeruzalskiej wkrótce po rozłamie z biskupami, w 1906 r.; budowę skończono późną jesienią. Koszta budowy wyniosły 3500 rubli.

W ostatnich miesiącach (1908 r.) przybudowują przy kościele zakrystyę, kaplicę pogrzebową i mieszkanie dla kapłana. Nadto zamierzają rozpocząć niezadłu-

go budowę murowanej stylowej świątyni. Plany tej budowy już są przygotowane.

Oprócz kościoła, maryawici pobudowali w Wólce obszerny dom drewniany, który służył za tymczasowe mieszkanie dla kapłana. W tym zaś roku (1908) wykończono dom odpowiedni na ochronkę dla maryawickich dzieci.

Dla ulgi parafian w uczęszczaniu do Sakramentów Świętych, z inicyatywy i za staraniem ks. Suchońskiego, urządzono w granicach dawnej „prewowiernej“ parafii domowe kapliczki w piętnastu wioskach, a mianowicie: Bierniku, Żajszczewie Nowym, Żajszczewie Starym, Paplinie, Chełmicach, Esterce, Dolecku, Psarach, Pękoszewie, Wycince, Woli Pękoszewskiej, Samorządce, Zatorze, Niemiryczowie i Jeruzalu. Nadto pobudowano murowaną kaplicę we wsi Zatorku. We wszystkich wspomnianych kaplicach przechowuje się i jest adorowany Przenajświętszy Sakrament.

W granicach dawnej Jeruzalskiej parafii liczymy według ostatnich danych, 1100 maryawitów.

Zaznaczyć przytem należy, że ks. Suchoński działalności kapłańskiej nie ograniczył tylko na parafii Jeruzalskiej. Wpływ jego powoli ogarnia okolicę. Temu właśnie zawdzięczamy garstkę maryawitów w sąsiednich parafiach.

1. W parafii Chojnata (dekanat Skierniewicki, archid. i gub. Warszawska) przyjęło Maryawityzm kilkudziesięciu mieszkańców wsi Borszyce. Obecnie mają już własną domową kapliczkę, w której przechowuje się i adorowany jest Przenajświętszy Sakrament.

2. W parafii Biała (dekanat Rawski, arch. i gub. Warszawska) przyjęli Maryawityzm niektórzy z mieszkańców wsi Chrząszczew.—Ci podobnie, jak maryawici Borszyccy, mają domową kaplicę.

3. W parafii Skierniewice (arch. i gub. Warszawska) przyjęło Maryawityzm kilkudziesięciu mieszkańców miasta. Mają już własną domową kapliczkę, w której przechowuje się Przenajświętszy Sakrament.

Ks. Suchoński stale, w oznaczone dnie, odwiedza kaplice tak w parafii Jeruzalskiej, jak i w okolicy. Odprawia w nich Ofiarę Mszy Świętej i zaspakaja duchowe potrzeby wiernych. Przy tej sposobności obcuje często z ludem, wnika w jego potrzeby, by powoli zadośćuczynić im, rozwijając w parafii zakłady dobroczynne i oświatowe i wogóle podnosząc kulturę wśród ludu.

Obecnie w całej parafii maryawickiej Jeruzal liczymy około 1300 maryawitów.

(C. d. n).



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski. Maryawita.
Drukárnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.